

Magazyn

NIEDZIELNY

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 15 (3360 61)

CENA 70 GR

KIELCE

13-14 LUTEGO, 1960 R.

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO PZPR W KIELCACH



Stowo
STUKA

Dzisiaj możecie
wraz z nami
uczestniczyć
w dyskusji
o przyszłości Kielc
Wypowiedzi
uczestników
spotkania
były
sienografowane

Oto
ich fragmenty...

„MIASTO, KTORE
OTRZYMALISMY
W
SPADKU BYŁO OD PO-
CZĄTKU ZŁE BUDOWA-
NE...”

inż. Kowalczewski

„BALAGAN W BU-
DOWNICTWIE MAMY
NA SZCZĘŚCIE POZA
SOBA...”

inż. Chyla

„MAM WRAŻENIE,
ZE CZAS NAJWYŻSZY
NA WSPÓŁPRACĘ PLA-
STYKÓW Z ARCHITEK-
TAMI...”

art. plast. Maria Tyliko

„NA POCIESZENIE
MOGĘ POWIEDZIEĆ, ZE
KOŁORY, KTORE STO-
SUJEMY SĄ BARDZO
NIETRWAŁE I W KRÓTKI
CZASIE PRZESTAJĄ
STRASZYĆ...”

inż. Skibniewski

„WYNIKA Z TEGO,
ZE MY, ARCHITEKCI,
MAMY W KIELCACH
POLE DO POPISU W
GRANICACH 10 - PRO-
CENTOWYCH ADAPTA-
CJI...”

inż. Hebda

Raz na tydzień

KIEDY mówimy, że
mechanizacja rolni-
ctwa ma ułatwić roz-
wój produkcji rolniczej, a
także pomóc w stopnio-
wym zmniejszeniu pogło-
wia koni na wsi, a tym
samym poprawić nasz bi-
łans paszowy — myśli-
my zazwyczaj o mecha-
nizacji prac polowych. Ist-
nieje jednak — obok prac
polowych i hodowli —
dziedzina, w której me-
chanizacja ma również
duże znaczenie dla stop-
niowego eliminowania ko-
ni ze wsi. Tą dziedziną
jest gospodarczy transport
rolniczy.

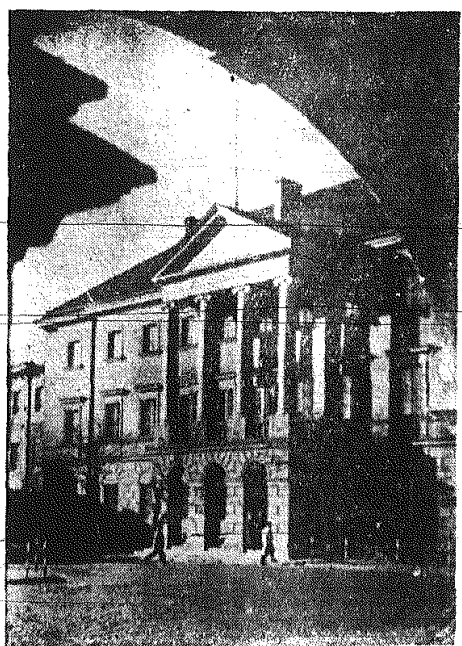
W przytłaczającej więk-
szości gospodarstw sprawa
wygląda przecież tak,
że koni potrzebny jest nie
tylko do prac polowych,
ale także do przewożenia
produktów rolnych, do ut-
rzymywania gospodarcei
łączności z miastem, z
rynkami, z punktami sku-
pu i odbiorcami towarów,
produkowanych na wsi.

Trudno byłoby stawiać
postulat zastąpienia na
wsi w krótkim czasie kon-
nego transportu — trans-
portem mechanicznym.
Czy jednak już dziś nie
można by, w niewielkim,
ograniczonym zakresie po-



Jeden z budynków miesz-
kalnych na osiedlu przy ul.
Zeromskiego.

Foto: Romuald Janion



Fragment gmachu Prezydium MRN w Kielcach

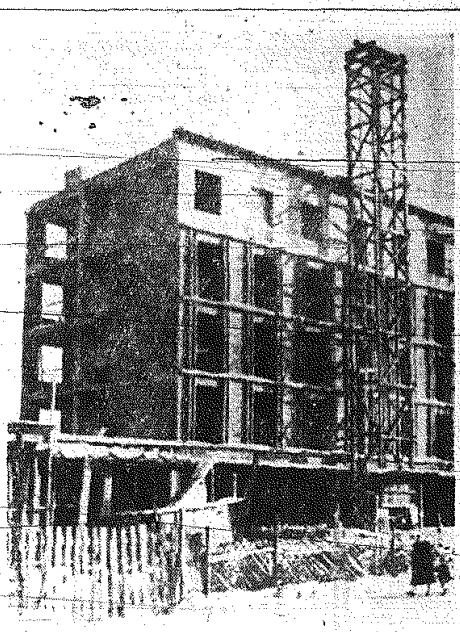
Fot. Jerzy Kamoda



Zalaw — zabawy.

Fot. Jerzy Kamoda

W następnym
„MAGAZYNIE”
kolumna dla melomanów!



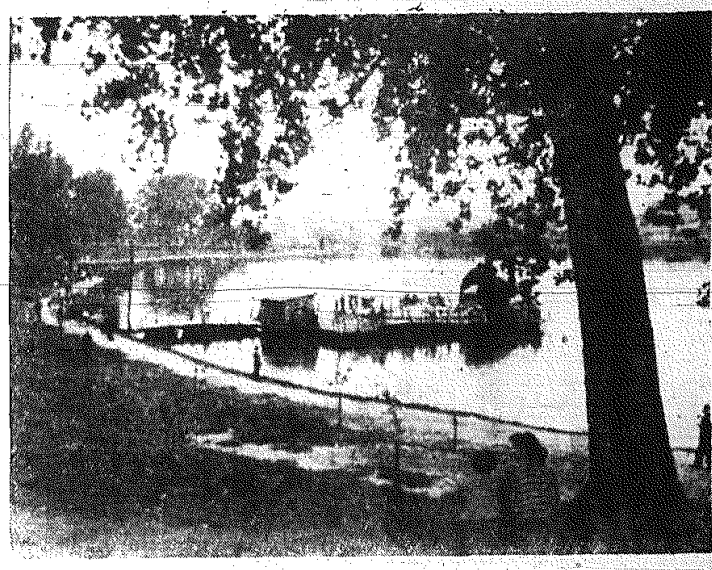
Projekt budowy hotelu przy Agencji PPR

Foto: Romuald Janion



Kielceki „Orbis”.

Foto: Romuald Janion



prawić stanu transportu
gospodarczego na wsi, aby
w ten sposób ułatwić
niektórym gospodarstwom
decyzję pozbycia się ko-
nia?

Otóż wydaje się, że
można. Do wsi dociera
przecież łączność już dziś
ilość mechanicznych środ-
ków transportu.

Jest wiele instytucji po-
sługujących własnym trans-
portem samochodowym, a ma-
jących ze wsi łączność z
racji jej zaopatrzywania,
odbioru surowców, bu-
downictwa, handlu itd.

Mamy w kraju zareje-
strowanych około 100 tys.
samochodów ciężarowych.
Ogromna część z nich —

kilkadziesiąt tysięcy —
ma kontakt ze wsią, do-
jeżdża do niej, obsługuje
ją. Czy samochody te zaw-
sze są właściwie wyko-
rzystane? Nie. Często jadą
puste. Często też można
nam „okazywać” i przy-
padkowo coś przewieźć za
specjalną opłatą.

Chodzi o to, aby ten
prywatny zwyczaj niekto-
rych kierowców — ująć w
pewien system. Tam, gdzie
to jest możliwe, gdzie są
warunki, gdzie są np. do-
bre drogi i zorganizowa-
ne społecznie wsie. Sys-
tem ten stosowany lojal-
nie i na próbę polegać mo-
że na świadczeniu usług
transportowych przez in-
stytucje i przedsiębior-

stwa. W określonych re-
nach, na określonych tra-
sach, w wyznaczonych ter-
minach (dni targowe) moż-
na spróbować uruchomie-
nie komunikacji towaro-
wej.

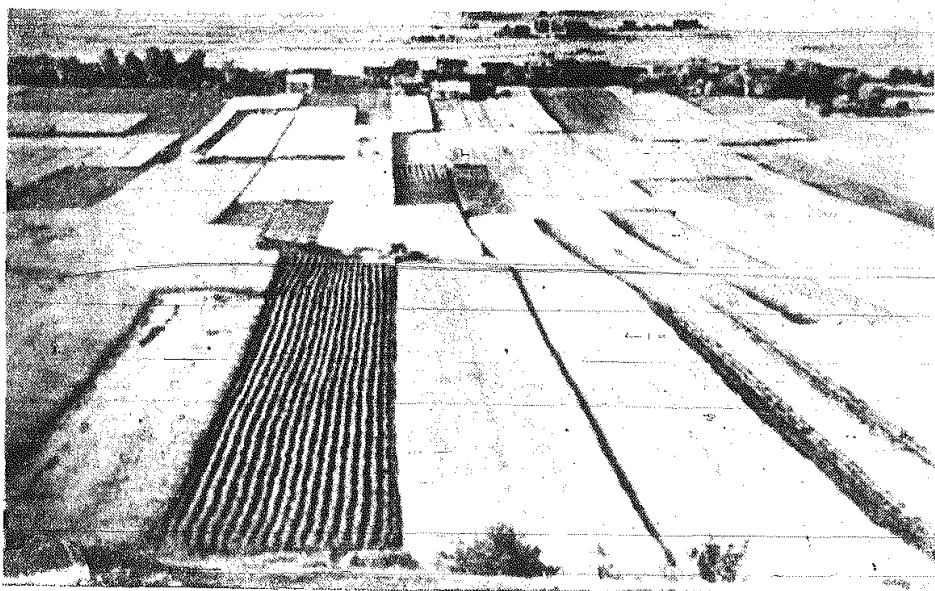
Nie potrzeba do tego
żadnych dodatkowych fun-
duszy, żadnych inwesty-
cji. Potrzeba tylko wysi-
ku organizacyjnego, pomy-
słowości i lokalnej inicja-
tywy tych, którzy dyspo-
nują mechanicznym trans-
portem i współpracują ze
wsią, oraz — współdzia-
łania prezydentów rad na-
rodowych.

Będzie to z pewnością
poważna pomoc dla wsi.

„Magazyn Niedzielnny”

W. KROGULEC

TRAGICZNA



Fot. Stanisław Lipka

W SZYSTKIEMU winien ojciec Bronisława Bernasiewicza. Nie wypada nie wspominać umarłych, ale on stał się w poważnej mierze przyczyną tragedii jednego ze swoich potomków. Kłótnie między ojcem a synem, nie podzielił swoich żmudnych pomysłach na małe dzieci. Trudno ustalić, czy tak było rozstrzygnięciem na małe dzieci. Trudno ustalić, czy tak było rozstrzygnięciem na małe dzieci. Trudno ustalić, czy tak było rozstrzygnięciem na małe dzieci.

Jaworzna leży około 10 km od Kielc i znana jest z kamieniołomów, które zatrudniają kilkudziesięciu robotników. Zabudowania Bernasiewiczów stoją na uboczu, tuż koło toru kolejowego. Białony wapienny dom, obora, stodoła, o postarżonych dachach. Uwagę przy jed-nej budzie dwa kundie szarpają łańcuchami.

Bernasiewiczowa siedzi na łóżku, obwinęta chustką. Na czole ma ślady stawianych baniek. Twarz biała, oczy włożone w głąb oczodołów. Bernasiewiczowa jest chora. Jej mąż też nie tryska zdrowiem. Kręci się po izbie w fufajce. Troje dzieci. Najstarszy Włodek ma 10 lat, najmłodszy — Romuald — 5. Mają ładne buzie. Z drugiej izby wyszła siostra Bernasiewiczowej — katechizantka. Położyła na blacie komina razowy placek, żeby się upiekł.

Zniszczył nas. Od 10 lat ciągną po sądach. Moje dwie siostry domagają się ode mnie spłaty. A przecież one wzięły swoje. Sąd przysądził abym im dał po 10.000 zł. Ja się bronię, bo to jest niesprawiedliwość, moja krzywda.

Prezes Sądu Powiatowego w Kielcach udostępnił mi akta sprawy Bernasiewiczów. Przeglądam dziesiątki dokumentów, kartek, kartecek.

— To drobna sprawa, wszystko w niej oczywiste.

W roku 1952 Sąd Powiatowy w Kielcach zasądził na rzecz Bronisława Bernasiewicza 5,975 ha ziemi, zobowiązując go do spłaty siostrze: Józefie Wierczek i Antoninie Porzucek po 10.203 zł, tytułem spłat działów majątkowych.

Bernasiewicz odwołał się do Sądu Wojewódzkiego, potem do I Prezesa Sądu Najwyższego. Sprawę oddalono.

Bernasiewicz wniósł z kolei skargę na czynności komornika, który w międzyczasie wszczął egzekucję. Sąd sprawę oddalił. W uzasadnieniu Sąd stwierdza, że „zarówno bowiem twierdzenia nie faktyczne pozwu jak i dołączone do akt sprawy dokumenty nie mają istotnego znaczenia dla sprawy, a jedynie prowadzą do przewlekania samego postępowania egzekucyjnego”. Ostatnia decyzja Sądu Wojewódzkiego z dnia 11 sierpnia 1959 roku również oddaliła rewizję.

Bernasiewicz przekonuje, że w 1932 roku nabył od siostry Anny Porzucek jej udział spadkowy, a drugiej siostrze — Wierczkowej ojciec dał w powiecie miechowskim 10 morgów ziemi. Niestety, w sądzie nie mógł tego udowodnić, a gdyby nawet udowodnił, to działałoby się to wszystko przed rozprawą działową i w czasie jej trwania powinny być powyższe fakty uwzględnione. Procedura sądowa nie uznaje dowodności, pewne zjawiska ogranicza czasem

i przestrzenia, zamyka w nienaruszalne numery paragrafów.

Dla obydwu siostrz, Bernasiewicz złożył do depozytu sądowego po 5.000 zł. Tytuł chce dać. O pozostałe 10.600 zł prawuje się już dziesięć lat.

Do każdej rozprawy Bernasiewicz angażuje adwokatów. Sprzedał ziemię żony w Domaszowicach za 36 tysięcy zł, sprzedał kilkanaście sztuk owiec, 3,80 ha użytków rolnych, 1,50 łąki, 1,70 ha pastwisk i 0,28 ha lasu. Ziemia licha, najlepsza zakwalifikowana do IV klasy. Ale cała jest zagospodarowana.

— Panie, — mówił mi jeden z mieszkańców Jaworzni — dokąd było z czego ciągnąć, to wszyscy „opiekunowie” gwarantowali, że sprawa jest do wygrania. Ale jak już skórka cienutka — to nie ma nikogo.

U Bernasiewiczów jest niedużo.

— Nie nie dadzą utrzymać. Była krowa — zatruli, gęś — zatruli, kury — zatruli, wodę w studni — zatruli. Przedtem młodym krowy, ale każda schła, schła i musieliśmy ją sprzedać.

„Stwierdza się zatrucie. Po-derżenie — środkiem chemicznym” — pisze lekarz weterynarii w protokole z sekcji zdechłej krowy, spisany w dniu 8 maja 1959 roku.

Bernasiewiczowa mówi, że widziała jak jeden z sąsiadów rozsypany na stodołę zatrutą pszenicę. Po niedługim czasie zdechło 80 kurcząt.

Komendant posterunku MO w Piekoszowie stwierdza: „ro- biliśmy dochodzenie, ale brak było dowodów. Umożliwiliśmy śledztwo”.

Bernasiewiczowie są przekonani, że wielu ludzi z Jaworzni chce ich zniszczyć, że u-

wzięli się na nich. Domysla się inspiracji ze strony skłóconej rodziny. I wreszcie, rzecz, która momentami dezorientowała mnie w epokach. Bernasiewiczowie z całą stanowczością twierdzą, że ich wrogowie posługują się „złym duchem”. Krowy schły, bo ktoś rzucił na nie czary. Oni wszyscy są pierz los prześladowani, bo i na nich czary rzucano.

(Dokończenie na str. 11)

MOWIA PLASTYCZNA

ROZMAWIAMY Z JANEM GOLKĄ

JAKI rodzaj malarstwa tworzy jedna sztuka, ponajmniej mi odpowiada i dlatego? To bardzo trudne pytanie. Jestem tak pełen wątpliwości, co do mych „umiejętności”, „potrafię” i „mogę”, że naprawdę waham się, czy wypadać jakiś sąd kategoryczny i ostateczny. A jeszcze owa „diagnoza”? Jedno wiem, że jestem w swym „lubieniu” ciele między sztuką i wyrażeniem i sztuką wyrażenia. Wyda-je mi się, że jeszcze nie powstał ten styl, który określałby więcej nowego świata sztuki, „zbudowanego na czynnikach wiary i woli”. To się tak ściśle łączy z powstaniem nowego typu człowieka. Cezanne, Van Gogh, Dufy, Chagall, Ben Shon, Picasso — to dla mnie chyba to w malarstwie, co najbardziej przemawia, że uczestniczymy w kształtowaniu się nowej kultury.

— Czy i jakie ma pan trudności? — Scenografia jest dyscypliną trudną i niewdzięczną; nie myślę się chyba, jeśli powiem, że właśnie w tej dziedzinie, droga od wizji, od zarysu na ostateczny kształt na scenie jest droga uciążliwa i wyboista. A kiedy się jeszcze zastanowi, że z nią ma się do czynienia, to niełatwo doszukać się pełnej twórczej satysfakcji. Ta satysfakcja, którą tak plowicie, ośmieli się, a czasami po drodze całkowicie zanika. A jeżeli nawet przeżyje się jej smak, to potem (przecież w

teatrze jedna sztuka, ponajmniej mi odpowiada i dlatego? To bardzo trudne pytanie. Jestem tak pełen wątpliwości, co do mych „umiejętności”, „potrafię” i „mogę”, że naprawdę waham się, czy wypadać jakiś sąd kategoryczny i ostateczny. A jeszcze owa „diagnoza”? Jedno wiem, że jestem w swym „lubieniu” ciele między sztuką i wyrażeniem i sztuką wyrażenia. Wyda-je mi się, że jeszcze nie powstał ten styl, który określałby więcej nowego świata sztuki, „zbudowanego na czynnikach wiary i woli”. To się tak ściśle łączy z powstaniem nowego typu człowieka. Cezanne, Van Gogh, Dufy, Chagall, Ben Shon, Picasso — to dla mnie chyba to w malarstwie, co najbardziej przemawia, że uczestniczymy w kształtowaniu się nowej kultury.

— Czy i jakie ma pan trudności? — Scenografia jest dyscypliną trudną i niewdzięczną; nie myślę się chyba, jeśli powiem, że właśnie w tej dziedzinie, droga od wizji, od zarysu na ostateczny kształt na scenie jest droga uciążliwa i wyboista. A kiedy się jeszcze zastanowi, że z nią ma się do czynienia, to niełatwo doszukać się pełnej twórczej satysfakcji. Ta satysfakcja, którą tak plowicie, ośmieli się, a czasami po drodze całkowicie zanika. A jeżeli nawet przeżyje się jej smak, to potem (przecież w

teatrze jedna sztuka, ponajmniej mi odpowiada i dlatego? To bardzo trudne pytanie. Jestem tak pełen wątpliwości, co do mych „umiejętności”, „potrafię” i „mogę”, że naprawdę waham się, czy wypadać jakiś sąd kategoryczny i ostateczny. A jeszcze owa „diagnoza”? Jedno wiem, że jestem w swym „lubieniu” ciele między sztuką i wyrażeniem i sztuką wyrażenia. Wyda-je mi się, że jeszcze nie powstał ten styl, który określałby więcej nowego świata sztuki, „zbudowanego na czynnikach wiary i woli”. To się tak ściśle łączy z powstaniem nowego typu człowieka. Cezanne, Van Gogh, Dufy, Chagall, Ben Shon, Picasso — to dla mnie chyba to w malarstwie, co najbardziej przemawia, że uczestniczymy w kształtowaniu się nowej kultury.

— Czy i jakie ma pan trudności? — Scenografia jest dyscypliną trudną i niewdzięczną; nie myślę się chyba, jeśli powiem, że właśnie w tej dziedzinie, droga od wizji, od zarysu na ostateczny kształt na scenie jest droga uciążliwa i wyboista. A kiedy się jeszcze zastanowi, że z nią ma się do czynienia, to niełatwo doszukać się pełnej twórczej satysfakcji. Ta satysfakcja, którą tak plowicie, ośmieli się, a czasami po drodze całkowicie zanika. A jeżeli nawet przeżyje się jej smak, to potem (przecież w

teatrze jedna sztuka, ponajmniej mi odpowiada i dlatego? To bardzo trudne pytanie. Jestem tak pełen wątpliwości, co do mych „umiejętności”, „potrafię” i „mogę”, że naprawdę waham się, czy wypadać jakiś sąd kategoryczny i ostateczny. A jeszcze owa „diagnoza”? Jedno wiem, że jestem w swym „lubieniu” ciele między sztuką i wyrażeniem i sztuką wyrażenia. Wyda-je mi się, że jeszcze nie powstał ten styl, który określałby więcej nowego świata sztuki, „zbudowanego na czynnikach wiary i woli”. To się tak ściśle łączy z powstaniem nowego typu człowieka. Cezanne, Van Gogh, Dufy, Chagall, Ben Shon, Picasso — to dla mnie chyba to w malarstwie, co najbardziej przemawia, że uczestniczymy w kształtowaniu się nowej kultury.

— Czy i jakie ma pan trudności? — Scenografia jest dyscypliną trudną i niewdzięczną; nie myślę się chyba, jeśli powiem, że właśnie w tej dziedzinie, droga od wizji, od zarysu na ostateczny kształt na scenie jest droga uciążliwa i wyboista. A kiedy się jeszcze zastanowi, że z nią ma się do czynienia, to niełatwo doszukać się pełnej twórczej satysfakcji. Ta satysfakcja, którą tak plowicie, ośmieli się, a czasami po drodze całkowicie zanika. A jeżeli nawet przeżyje się jej smak, to potem (przecież w

teatrze jedna sztuka, ponajmniej mi odpowiada i dlatego? To bardzo trudne pytanie. Jestem tak pełen wątpliwości, co do mych „umiejętności”, „potrafię” i „mogę”, że naprawdę waham się, czy wypadać jakiś sąd kategoryczny i ostateczny. A jeszcze owa „diagnoza”? Jedno wiem, że jestem w swym „lubieniu” ciele między sztuką i wyrażeniem i sztuką wyrażenia. Wyda-je mi się, że jeszcze nie powstał ten styl, który określałby więcej nowego świata sztuki, „zbudowanego na czynnikach wiary i woli”. To się tak ściśle łączy z powstaniem nowego typu człowieka. Cezanne, Van Gogh, Dufy, Chagall, Ben Shon, Picasso — to dla mnie chyba to w malarstwie, co najbardziej przemawia, że uczestniczymy w kształtowaniu się nowej kultury.

PRZYPADK, CZY FATALNE MIEJSCE?



W miejscu, w którym Saganka miała swój wypadek samochodowy, Danielle Darleux przeżyła, też silną emocję. Miała kręcić film pt. „Zabójstwo” i właśnie w tym miejscu szosy jej biały wóz „Alfa-Romeo” zjechał do rowu. Udało jej się opuścić auto bez szwanku, ale zemdlala z wrażenia.

(„Paris Match”)



Rys. M. Gostyński

Zwyczaje weselne w Łżeckiem

Po zakończeniu ceremonii ślubnej, przed powrotem do domu starszy drużba częstował parę młodych cukrem — lub miodem — żeby mieli słodkie życie, a reszcie weselników dawał po „porcji” wódki i z tym wracali do domu, przy dźwiękach wesołej ze sobą kapeli. U progu wita- no ich chlebem i solą, a następnie młodych wprowadzano do komory, gdzie częstowano ich kaszą jaglaną z miodem, co miało zapewnić dobry chów świń i bydła w ich gospodarstwie. Podanie młodym potrawy miodanej bezpośrednio po ślubie wroży szereg nieszczęść i niepowodzeń gospodar- skich.

Kiedy następne cersmo-

nie zostały dokonane i za- bezpieczone niml szczęśli- wą przyszłość dla mło- dych zasładowano za stoły do weselnego „poczęstunku”.

W czasie „poczęstunku” („zastola”) swachny śpie- wają różne nie związane z weselnym zwyczajem i s- sty.

Kiedy „zastola” dobiega końca i młodzież już tań- czy — trzy swachny bier- ją talerz, nakrywają go chustką lub ręcznikiem i rozpoczynają zbieranie da- ków „na cepek”.

Do obowiązków starsze- go drużby, zgodnie ze zwy- czajem, należy tańczyć z panną młodą posiadzi- ją na „przygotowanym na środku izby stołku do o- cecia”. Panna młoda nato- miast musi się bronić przed tym i tańcząc z

drużbą tak lawirować, żeby nie dać się posadzić. Jeżeli drużba nie mógł sobie obyć długo poradzie przypisywano mu:

„Nie razny starszy dru- ba nie razny
„Bo mu nogi do podłogi psymarzy”

Zbieraniu na cepek, któ- re rozpoczynano od star- szego drużby towarzyszy- ly przypiski:

„Niech się drużba nie smuci
niech nam na cepek wyzuci”

Po przebraniu panny młodej (po ocepniach) za- bawa weselna trwa dalej. Tańczą starzy i młodzi — a ambicją tancerzy jest zaśpiewać, stając z tancer- ką przed kapelą improwi- zowany dowcipny tekst i melodię utrzymywaną w rytmie granego utworu —

Jednak melodycznie tak skomplikowaną, żeby skrzy- pek — dyrygent nie mógł jej powtórzyć. Na moment improwizacji tancerza przerwano tańce i muzy- kanci przestawali grać.

Za wierne powtarzanie melodii muzykanci otrzy- mywali od każdego z imp- rowizujących „pieniądze”, a jeżeli nie umieli powtó- rzyć improwizacji, obdar- zano ich złośliwymi przy- sławkami:

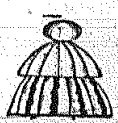
„Stworzył Pan Bóg wro- nę
A wrona bociana
Bocian muzykanta
Z kociego ogona”

Po przybyciu pary mło- dych do domu panna mło- dego, gdzie mieli oni za- mieszkać, witało ich rów- nież chlebem i solą, a na- stępnie podawano pannie młodej bochenek chleba,

którym musiała „kukuryk- nać” (poczożyć) przez izbę i w zależności od tego jak chleb się poczożył wro- żono jak młoda gospodyni będzie prowadziła gospodar- stwo. Potem podawano niecki z makią oraz wodę, aby panna młoda wykaza- ła umiejętności gospodar- dzenia przy kuchni, na- stępnie młodzi, aby zamilot- la itp.

Uroczystości weselne trwały po kilka dni, nie- raz i cały tydzień.

P. G.



FAKTY ■ PROPOZYCJE ■ OPINIE ■ WŁASNE ODKRYCIA

W POŁOWIE stycznia zaprosiliśmy do redakcji trzech kieleckich architektów, mianowicie: naczelnego inżyniera Woj. Zarządu Architektoniczno-Budowlanego inż. Zygmunta Kowalczeńskiego, dyrektora „Instytutu Projektów” inż. Wacława Hebda, architekta miasta inż. Jerzego Chylę oraz Marię Tytko — kielecką artystkę-plastykę i skierowaliśmy rozmowę na temat, który nas, podobnie jak i naszych czytelników, mamy najbardziej — interesuje, a mianowicie — na temat rozwoju Kielce.

Zastrzegliśmy się lojalnie, że nie zależy nam tym razem na oficjalnych wypowiedziach ani, tym bardziej, na nieoficjalnym przemilczaniu niektórych, budzących wątpliwości spraw...

Oczywiście możemy sobie pozwolić na wydrukowanie tylko niewielkich fragmentów dyskusji, która często, ku naszej zresztą radości, wykraczała poza tzw. ramy tematu świadcząc wyraźnie, że nie co kieleckie nie jest nam obce. I w ten oto sposób, dowiedzieliśmy się, że z kolorami elewacji, to ho, ho, problem w naszych warunkach wypada nie do pokonania i że... zresztą zapraszamy do lektury,

INŻ. KOWALCZEWSKI: Niestety, miasto nasze jest stare, nie zabudowane, nie stać nas na jakiegokolwiek zmiany, przede wszystkim z powodu kosztów, ogromnych kosztów przebudowy. Miasto zmieni się w miarę budowy nowych dzielnic i rozbudowy (np. w kierunku ul. Nowy Świat). W dalszym ciągu myślimy także o rozbudowie osiedli. Te nowe dzielnice będą już inaczej wyglądały niż poprzednie osiedla (np. Szydłówek), będą bardziej „nowoczesne”. Czy jest to możliwe w naszych warunkach? Raczej tak.

W związku z tą nowoczesnością mam trochę żalu do niektórych kolegów architektów za elewacje. Zwalazają w dzielnicach o intensywniejszym zabudownictwie wejścia ulic robił to przykre, ponure wrażenie... Czarne i czerwone elewacje... Podobno taka moda. Nie udało mi się przekonać większości kolegów, którzy są za takimi właśnie kolorami. A przecież mamy tu więcej dni pochmurnych, niż pogodnych. W Szwecji robi się czarne elewacje. Tam również jest dużo dni

bezsłonecznych — ale tam jest więcej śniegu i tam to jakoś nie razi.

RED. SMOZEWSKI: Przed kilku laty, kiedy budownictwo zaczęło nabierać rozmachu — ktoś z fachowców po studiował w prasie, że Kielce powinny być punktem wypadowym, bazą dla turystyki regionalnej. Wydaje mi się, że to powinno wiązać się z urządzeniem miasta. No i wygląd miasta powinien być wtopiony w region. Czy jest to realne? Czy wiąże się z tym jakaś poprawa form architektonicznych i urbanistycznych rozwiązań? Czy są planowane odpowiednie urządzenia?

INŻ. CHYLA: Na szczęście w Kielcach mamy już „chaos” budowlany za sobą. Cały ruch budowlany odbywa się na podstawie poprzednio opracowanego planu urbanistycznego. Trzeba było wielkiego wysiłku, żeby dostosować do tego planu korekty, jakie narzuciło życie.

Np. teraz trzeba wytworzyć w mieście „drugie centrum”, gdyż ulica Sienkiewicza staje się z każdym dniem coraz bardziej „korytarzem handlowym”. Dru-

gie centrum ma powstać na północ od ul. Sienkiewicza — (Nowy Świat, Starowarszawskie Przedmieście). Łączy się to z budową nowego gmachu dla Wojewódzkiej Rady Narodowej. (Obecny budynek przeznaczony na muzeum). Ulice Nowy Świat i Starowarszawskie Przedmieście przejmą funkcję centrum.

Jeżeli idzie o turystykę, to uważam, że Kielce rzeczywiście mogą być ośrodkiem turystycznym, co powinno odbić się dość wyraźnie na charakterze miasta. Chodzi o to, ażebyśmy mieli tych turystów w Kielcach jakiś urządź. W związku z tym najważniejszą wydają się inwestycje o charakterze komunikacyjnym. Uważam, że komunikację usprawni się przez budowę dworca autobusowego. Kielce nie będą zdać wówczas na własne tyłki środki komunikacji.

Jestem również zdania, że Kielce nie powinny sku-

tać takie są zalecenia centralne... Gorzej przedstawia się sprawa z usługami handlowymi. W tej chwili sprawa ta nie znajduje w Kielcach i regionie odpowiedniego i co gorzej — zrozumienia. A turyści potrzebują całej masy punktów handlowych, o czym prawda doskonale handel jest znakomicie poinformowany.

INŻ. SKIBNIEWSKI: Wy daje mi się, że Kielce są zbyt małe, żeby można było o drugim północnym centrum Chyla pod warunkiem, że oba te centralne punkty będą się ze sobą łączyć. Uważam również, że Kielce obok normalnych funkcji miasta powinny sprawować funkcję ośrodka-bazy turystycznej. Późniejsza rola miasta musi mieć charakter kompleksowy.

Miasto oprócz spraw związanych z hotelarstwem i gastronomią, musi być atrakcyjne dla turystów. Należałoby w tym celu wykorzystywać wszystkie możliwości,

JAKIE BĘDĄ

ku nadaloby miastu specyficzny charakter i odróżniłoby je od innych miast. Na pewno dalszą atrakcją byłoby na przykład oddanie waleń wstępną się kamienicy Soltyków i oddanie jej Związkom Twórczym. To też mogłoby przyciągnąć turystów. Uważam za konieczne stworzenie krotkoformowego planu uprzemysłowienia miasta pod względem estetycznym, żeby przynajmniej

poprawę w tym zakresie? Mam na myśli całość tych zagadnień.

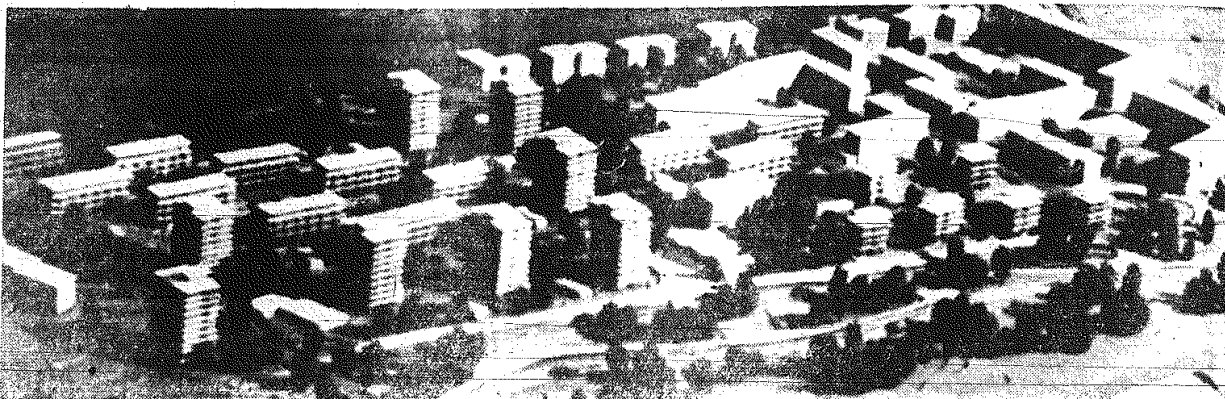
INŻ. KOWALCZEWSKI: Plan jest ramowy, a więc otwiera pole do popisu.

RED. SMOZEWSKI: Wy daje mi się, że jeśli Kielce mają być ośrodkiem turystyki, to i na przykład elewacje winny być podporządkowane temu „turytycznemu klimatowi”.

stosujemy, są bardzo nie trwałe i w krótkim czasie przestają straszyć.

INŻ. CHYLA: Bo my i tymi kolorami robimy odkrycia, które gdzieś indziej dawno już zostały zrobione, przy czym te odkrycia sporo nas kosztują.

Szukamy nowych form. Jak wiadomo, kolory można kładć dopiero w szereg do ośmiu miesięcy po otwar-



plac całej bazy obsługi turystów — turyści powinni być raczej obsługiwani przez cały region, we wszystkich miastach. Dotyczy to również hotelarstwa. Zreszt-

na przykład budowa dworca autobusowego jest może mniej efektowna niż oddanie Zanku i stworzenie tam muzeum. Przecież Muzeum Świętokrzyskie na Zam-

centrum Kielce wyglądało „po europejsku”.

INŻ. KOWALCZEWSKI: Uważam, że muzeum atrakcyjne jest nie wszystko. Turyści lubią dobrze zjeść i trzeba turystom zapewnić dobre jedzenie.

Ala jest jeszcze jedna ważna sprawa, a mianowicie sporty zimowe. Słusznie dla narciarzy jest niebezpiecznością dziesięć. Posiadamy także dobre tereny zjazdowe. To wszystko razem przyciągałoby prawdopodobnie turystów do Kielce tak jak do Zakopanego czy Wisły. W tym kierunku mamy bardzo dużo do zrobienia, jeżeli chcemy, żeby zima była dla nas zyskiem turystycznym sezonem. Turystyka uprawiana na tylko w okresie letnim, niestety, nie będzie opłacalna.

INŻ. HEBDA: O ile wiem, Główny Komitet Turystyki w Warszawie ma projekty, z których wynika, że Kielce miały być tylko bazą wypadową dla turystyki w regionie, że wystarczą jej niewielki dom turysty na 30 łóżek. Tymczasem my uważamy, że turysta zatrzyma się dłużej w smyckach Kielcach i że trzeba mu tu stworzyć pewne atrakcje kulturalno-rozrywkowe. Nawet w ciągu kilku dni owego pobytu w Kielcach turysta musi korzystać ze wszystkich usług, musi mieć garnek i punkt pralni.

RED. SMOZEWSKI: Czy plan rozwoju przewiduje

MARIA TYTKO: Otóż to, uważam, że czas najwyższy na współpracę architektów z plastykami. Niestety, zdarza się to bardzo rzadko. A przecież w sprawie kolorystyki plastycy mieli by wiele do powiedzenia w Warszawie na przykład istnienie tego rodzaju współpracy. Architekci wykonują część swoich projektów, natomiast o kolorystyce myśla plastycy. Miasto dobrze na tym wychodzi.

INŻ. KOWALCZEWSKI: Proszę pani, inwestor musi mieć dokumentację i plan dla niego według określonych norm. Gdyby plastycy mogli pracować w Biurze Projektów, za wynagrodzeniem według norm przewidzianych dla architektów, wspólpraca ta mogłaby być realna. Niestety, normy te nie uregulują plastyków, a na wyższe normy dla nich może sobie pozwolić tylko inwestor publiczny (chodzi o budynek użyteczności publicznej, gdyż w budownictwie np. mieszkaniowym nie jest to możliwe).

INŻ. SKIBNIEWSKI: Zaczodzą tu jeszcze inne dodatkowe komplikacje. Osobiście uważam, że wielu architektów potrafi zrobić lepsze elewacje niż plastycy; większość plastyków może wcale nie potrafiłaby wykonać projektu elewacji. To jest przecież jakaś specjalność...

Na pocieszenie mogą powiedzieć, że kolory, które

kowantu. Po dokonaniu analiz kosztów doszliśmy do wniosku, że lepiej byłoby dawać okładzinę. Wtedy mielibyśmy trwałe kolory. Niestety, koszty okładzin są zbyt wysokie.

RED. SMOZEWSKI: A propos, czy nadal obowiązują przepisy o typowym budownictwie?

INŻ. KOWALCZEWSKI: Tak jest — ale można robić wyjątki w specjalnych warunkach. Moim zdaniem nie należy się zbyt obawiać typowego projektowania. Obawiać się można tylko złego typowego projektu.

INŻ. HEBDA: Na projektowanie budynków typowych ma prawo jedynie Warszawa. Natomiast my możemy projektować ściśle według katalogu, z tym, że możemy stosować zmiany tylko w 10 proc. W wypadku dalszych zmian inwestor musi wystąpić o zezwolenie do głównego architekta.

Nie mamy również prawa decydować jak na mieście charakter to typowa budownictwo...

INŻ. KOWALCZEWSKI: Mam wrażenie, że wadliwie zorganizowane jest Biuro Studiów. Tam powinni znaleźć wybitni fachowcy — profesorowie, docenci, a bywa często odwrotnie.

INŻ. HEBDA: Wynika z tego wniosek raczej smutny, że dla nas została tylko 10-procentowa adaptacja i

M. KALETA

Na „deskach” do... Diabelskiego Kamienia

Nie, nie będziecie mieli w tym miejscu okazji do znacznego przyspieszenia oka. Nie mamy wcale zamiaru namawiać do zamiany wieczorów w Zakopanem na wieczory w Słowiku. Chcemy tylko zachęcić amatorów białego szaleństwa ujeżdżających całymi godzinami załoczone kielce „Pśle Górki”, do przekonania się, że mamy sporo ciekawych tras narciarskich.

A przekonać się bardzo łatwo. Miałoby się na małych poletkach imitacyjnych terenów narciarskich rażymy wybrać się na dalszą nieco wdrówkę w piękne tereny, których u nas niemało. To nie jest takie trudne jak się wydaje. Można nawet znaleźć się w tym samym czasie, który spędzacie na „Pśle Górkach”.

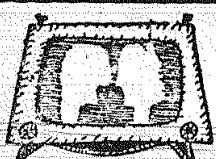
Dla zachęty podajemy po-

niżej krótkie opisy najciekawszych tras, gdzie nie tylko można podziwiać piękno naszych okolic, ale także dożyty sobie „pojeździć”. Oczywiście kielczanie, są tutaj najbardziej uprzywilejowani.

* * *

● Jedną z najciekawszych wdrówek można rozpocząć właśnie na wspo-

MAŁY PRZEWODNIK DLA NARCIARZY



ZAKŁÓCENIA

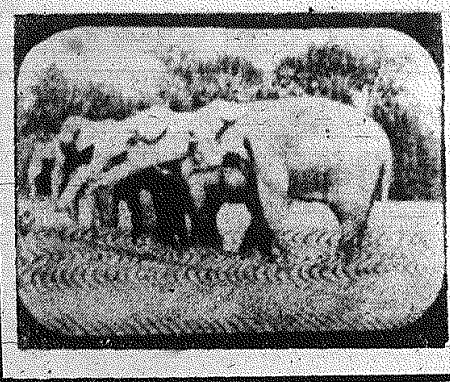
BARDZO ważnym czynnikiem umożliwiający dobry odbiór audycji telewizyjnej jest staranne eliminowanie wszelkich zakłóceń. A tych, niestety, w naszym mieszkaniu jest bardzo dużo. Poniżej przedstawiamy kilka sposobów, które pomagają w walce z nimi. Po pierwsze, należy unikać używania urządzeń elektrycznych, które mogą powodować zakłócenia, takich jak: żelazko, pralka, lodówka, czy nawet telewizor. Po drugie, należy unikać używania urządzeń, które emitują fale radiowe, takich jak: radio, telewizor, czy nawet telefon. Po trzecie, należy unikać używania urządzeń, które emitują ciepło, takich jak: grzejnik, kaloryfer, czy nawet piekarnik. Po czwarte, należy unikać używania urządzeń, które emitują światło, takich jak: lampy, telewizor, czy nawet komputer. Po piąte, należy unikać używania urządzeń, które emitują dźwięk, takich jak: radio, telewizor, czy nawet gramofon. Po szóste, należy unikać używania urządzeń, które emitują zapach, takich jak: perfumy, dezodorant, czy nawet kupałownia. Po siódme, należy unikać używania urządzeń, które emitują wilgoć, takich jak: pralka, lodówka, czy nawet kuchenka. Po ósme, należy unikać używania urządzeń, które emitują kurz, takich jak: odkurzacz, dywan, czy nawet dywan. Po dziewiąte, należy unikać używania urządzeń, które emitują wibracje, takich jak: pralka, lodówka, czy nawet kuchenka. Po dziesiąte, należy unikać używania urządzeń, które emitują promieniowanie, takich jak: radio, telewizor, czy nawet telefon.

W Kielcach pracuje tak że codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, nie zidentyfikowane urządzenie. Cechą charakterystyczną tego urządzenia są 15-minutowe przerwy w jego pracy. „Nadajnik” ten „zabija”, jak to się mówi popularnie, pół ekranu telewizyjnego. Widac tylko wtedy pół obrazu, reszta obrazu jest całkowicie zaciemniona, dźwięk słaby. Zakłócenia te występują najdokładniej w dzielnicach Kielce położonych w odległości od 15 do 20 km od centrum miasta. W tym czasie pracownicy Stacji Radiowej i Telewizyjnej w Kielcach nie mogą nadać ani odebrać sygnału. W tym czasie pracownicy Stacji Radiowej i Telewizyjnej w Kielcach nie mogą nadać ani odebrać sygnału. W tym czasie pracownicy Stacji Radiowej i Telewizyjnej w Kielcach nie mogą nadać ani odebrać sygnału.

Specjalną jednak torturą dla posiadaczy telewizorów są silniki elektryczne, poruszające pompy centralnego ogrzewania. Wobec alternatywy — czy telewizja, czy ciepło w mieszkaniu, mam wrażenie, że każdy woli to drugie, a przecież takiej alternatywy nie ma: telewizja może znakomicie współistnieć z wszystkimi silnikami, frakterkami, pralkami itp., pod warunkiem, że zostaną one zaopatrzone w urządzenia przeciwzakłóceń. „Urządzenie” — to gróźno brzmi. W gruncie rzeczy chodzi tylko o zaizolowanie przez fachowca małego kondensatora o odpowiedniej pojemności.

W wielu naszych miastach istnieją specjalne przepisy zabraniające używania urządzeń elektrycznych, powodujących zakłócenia w eterze.

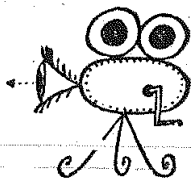
Mamy nadzieję, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej podejmie również w Kielcach kroki zmierzające do postępowania z piratami telewizyjnymi.



KINEMATOGRAFICZNA RODZINA

Każdy prawdziwy kinoman widział na pewno piękny film reżysera Lamo-risse'a „Biała grzywa”. Każdy chciałby też zobaczyć „Czerwony balonik”. Jest drugi film, równie uroczy. Niesie, u nas na to trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Tymczasem warto powiedzieć kilka słów o systemie pracy tego reżysera.

Ponieważ sam jest producentem, zyski z „Białej grzywy” pozwoliły mu na stworzenie „Czerwonego balonika”, a sukces tego filmu przyczynił się do realizacji pierwszego długiego metrażu pt. „Podróż balonem”. Jest to podróż o tyle niezwykła, że sfilmowana z towarzyszącym balonowi helikopterem, wyposażonego w kamerę znajdującą się na zewnątrz. Ten aparat wartości 90 milionów franków jest supergwiazdą filmu, ale nigdy nie ukazuje się na ekranie. Balon ze szkockiego płótna ma 6 pięter wysokości i 700 m kubiznych wodoru. Przełurzył już 450 godzin. Każde wzniesienie się kosztowało milion franków, wymagało pozwolenia prefektury i ubezpieczenia na 2 miliony fr. Na szczęście, główny bohater filmu, nie ma absolutnie



nie żadnych wymagań finansowych. Jest nim 9-letni Pascal, synek Lamo-risse'a, najstarszy z jego dzieci.

Wszystkie dzieci będą zatrudniły Pascalowi, gdyż jest on obecnie prawdziwym współpracownikiem ojca. Ale nie tylko on. Zoną reżysera jest jego sekretarka, script-girl i fotografka. Tak więc cała rodzina współpracuje z ojcem, gdyż podczas zdjęć w terenie obecne są nawet dwie małe córki Lamo-risse'ów, które wkład w produkcję jest naprawdę niewielki, ale jednak poznają już kulisy tej pracy.

Największą trudność przy filmowaniu balonu z heli-



JAK ZBIERAĆ ZNACZKI?

Podajemy kolejny odcinek informacji dla filatelistów w opracowaniu prezesa Oddziału PZF — Witolda Mikulskiego.

WŁASCIWIE wybrany album do zbioru znaczków pocztowych ma zasadnicze znaczenie w dalszej pracy kolekcjonerskiej filatelisty. Dlatego też przed wyborem albumu powinniśmy się zastanowić od czego chcemy rozpocząć zbieranie lub w wypadku pewnego już zaawansowania, jaki kierunek zbieractwa chcemy kontynuować. Jeśli zdecydowaliśmy się np. zacząć zbieranie od znaczków polskich, co jest najracjonalniejsze z tego choćby względu, że najłatwiej zapamiętać się w te znaczki, to mamy obecnie do wyboru kilka albumów np. znaczków wydanych w okresie międzywojennym, czy w Polsce Ludowej.

Filateliści zaawansowani i specjalizujący swoje zbiory np. zbieracze motylów, mają większe trudności z natykiem gotowych albumów, gdyż poza wydawnictwem PZF albumem do znaczków sportowych PRL, żadne inne wydawnictwa tego typu nie ukazywały się.

Dlatego też ta kategoria zbieraczy skazana jest na wykonywanie albumów we własnym zakresie. Ze swej strony pragniemy zwrócić uwagę na odmienne przyjęcie w tym wypadku zasady: każdy albumowy winny być zbliżony do formatu 230/300 mm najlepiej z kartonem czarnym z otworami, aby potem można było było spisać. Każda karta z marginesem około 20 mm paginowania. Ośmiadla w oprownie, z ploną lub innych trwałych materiałów, z właściwym uchwytami.

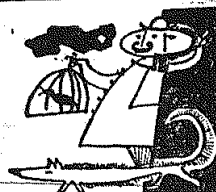
Dla zbieraczy znaczków zagranicznych możemy polecić albumy do znaczków ZSRR i Węgierskiej Republiki Ludowej wydane przez Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne. W opracowaniu są o ile nam wiadomo albumy do znaczków CSR i NRD.

NOWE KOŁA PZF
W dniu 31 stycznia br. na zebraniu organizacyjnym w Starachowicach powołane zostało nowe koło Polskiego Związku Filatelistów.

W szkole podstawowej Nr 2 w Starachowicach zorganiz-

kopera, (który nosi nazwę „Skowronek”) stanowi stan nieba i szybkość wiatru. Nie trzeba dodawać, że dziesięć balonów się pojawia, wywołując ogólną sensację. Biegnie za nim czarna dziewczyna, a starsi ludzie mówią: „Patrzcie państwo, balon! Balon nie widział się już od 1900 roku”. Czasem zdarzają się zabawne incydenty. Np. balon pełen wiatrem wyśladował kiedys w Bretanii wśród... uczty weselnej.

A jaka jest treść filmu? Otóż pewien dziadzio-fantasta zabiera swego wnuka w podróż balonem, ucząc go w ten sposób... geografii Francji. Tak więc przemierzają niebo od bretońskich menhirów aż do Alp, a na ziemi pewien akrobata śledzi ich wszystkie perypetie, jadąc starym samochodem i pomagając im przy wznoszeniu się i lądowaniu, wywołując zawsze jakieś zabawne sytuacje. Znajdą poetykę filmową Lamo-risse'a możemy oczekiwać, że i ten film nie będzie tylko banalnym sfilmowaną podróżą balonem.



PRACA LEKARZY WETERYNARII JEST TRUDNA

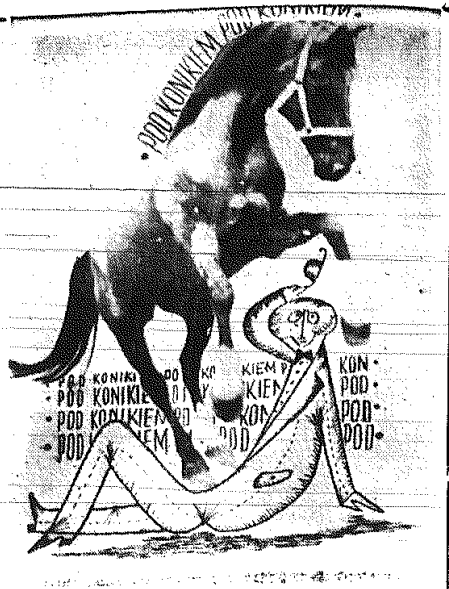
WŁASCIWIE czworonogów przychodzi wiedza o znaczy choroba kłopotliwa. Wzywając weterynarza, zastajemy go lekarskim. Sprawa o tyle skomplikowana, że jak wiadomo zwierzę nie powie co i gdzie boli.

Na straż zdrowia stoja lekarze z lecznicą dla zwierząt. W Kielcach konkretnie — lekarzy tych jest trzech. Pełnią dyżury przy ulicy Zagórskiej, marną w nie opalanych najczystszej pomieszczeniach, jadąc przez śniegi w zimie, brodząc po błocie wiosną i jesienią. Praca nie jest łatwa, choćby dlatego, że wielu miłośników nie dbając o zdrowie zwierząt. W tej chwili np. najczęstszą chorobą jest ochnia kłosa. Zle odżywianie, postawione bez ruchu w ciemnych stalowych czworonogach zapadają łatwo na choroby. A jak wiadomo postawienie koni — choroba może być czynnik wielkiej szkody w hodowli tych zwierząt. Podobnie jest z innymi zwierzętami domowymi — krowami, trzodą chlewną.

Zima, to także okres wzmożonej choroby zębów wśród psów i kotów.

Z tym większym uznaniem trzeba więc powziąć inatylę lekarzy weterynarii, którzy organizują jeździecztwo, pogadanki i instrukcje na temat racjonalnej hodowli zwierząt domowych, tywienia, profilaktyki zębów.

Jak nas informuje Tow. Opiekę nad Zwierzętami u. On. Pyta na ul. Spacerowej 6 meczy się w sposób „nieładny”, pies, którego nie ma kto poodać jedzenia, ani spulęć z ławeczka w czasie największych nawet mrozów. Ponieważ Towarzystwo jest bezradne — o pomoc dla zwierzęcia zwracamy się do MO.



to każdy może...

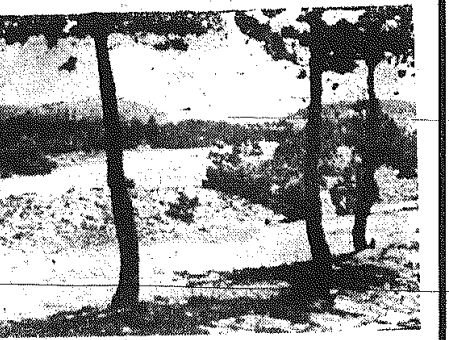
Każki niniejszy przeznaczamy dla Czytelników parających się piórem. Zamieszczamy w nim (na wyłączną odpowiedzialność autorów i bez placenia honorarium) nadesłane na nasz adres wiersze i inne utwory.

Zamieszczony poniżej utwór nadesłała Krystyna Kaluska z Kazimierza Wielkiego. Oto fragmenty:

„ICH WIELKA MIŁOŚĆ

NA IMIĘ jej było Tonia, nie była ładna, była za gruba i za mała, miała grube, krótkie nogi, ale przeliczany uśmiech i słodkie oczy. Nie była młoda, miała dwóch dorosłych synów. Jeden już pracował skończył szkołę, drugi był skończonym leniem, miał osiemnastkę lat, był piękny i zdrowy, chłop na schwał, i nie nie robił, dostojnie nie.

Miała męża, szczupłego, pracowitego, ale to ją nie pociągało, nie kochała go. Mówiła w złości, że zmija koło niej tezy bo spali razem bo kochała wielką miłością innego, takiego grubego jak i ona, zawsze brudnego, ale tego nie widziała obydwoje to im nie mąciło radości. W zimie no robotcie, bo obydwoje mieli gospodarstwo, trzymając się za ręce szli trzy kilometry do kina. A po kinie szli sobie do takiego jednego domku małego, takiego, no bo ich miłość to jest takie uczucie głupie, zaczyna się na sercu, a kończy się na kibelu, no bo on też ma żonę i synów żonaty, a rano trzeci zaczęli do swoich domów i szarych zajęć dnia codziennego.



(Duża głębia ostrości. Wyraźnie widoczna perspektywa dala)

Przy przysłonie 1:11 i odległości 5 m stręła ta znajduje się w granicach od 2,9 m do 22.

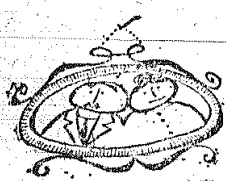
Jeżeli teraz przy przysłonie 1:8 skłó odległości nastawimy na 9 m to głębia ostrości będzie sięgała od 4,5 do nieskończoności. Podobnie przy odległości 7 m i przysłonie 1:11 głębia ta będzie w granicach 3,7 m także do nieskończoności.

Jak z tego wynika, dla otrzymania ostrego zdjęcia w granicach nieskończono-

ści, najczęściej — wcale nie trzeba ustawiać aparatu na nieskończoność. Tu tylko jeszcze jedna przestroga: zdjęcia portretowe wychodzą najlepiej przy pełnym otworze przysłony, przy czym odległość fotografowanej osoby od aparatu nie powinna być mniejsza jak 2 m. Zupelnie nie możemy pozwolić na mniejszą średnicę przysłony, jeżeli fotografowana osoba znajduje się na niespokojnym, posiadającym wiele szczegółów, tle.



„Nida” (Przykład zdjęcia o małej głębi ostrości. Nadaje to zdjęciu miękkość i dobrane odwzajemniło nastrojowo peranku).



O GŁĘBI OSTROŚCI

GŁĘBIA ostrości nazywamy zdolność obiektywu do oddawania na filmie ostrego obrazu obiektów „położonych w różnych odległościach od obiektywu, a więc nie leżących w płaszczyźnie nastawienia na ostrość.

Wzrostę prościej: jest to taka przestrzeń (czy odległość) w której wszystkie przedmioty, znajdujące się od punktu nastawienia na ostrość w stronę obiektywu aparatu i leżące poza tym punktem w stronę przeciwną — wyjdą na negatywie ostro.

Głębia ostrości jest tym większa (duższa) w obu kierunkach od punktu nastawienia na ostrość — im mniejszy jest otwór względny przysłony.

Głębia ostrości w każdym wypadku szybko maleje w stronę punktu od punktu nastawienia na ostrość — niż w dal — poza ten punkt. Przybliżony stosunek tych odległości wynosi 1/3 do aparatu, a 2/3 w stronę przeciwną od punktu nastawienia na ostrość.

W każdym wypadku między obiektywem, a poczynkiem strefy głębi ostrości leży przestrzeń martwa, w której wszystkie sfotografowane przedmioty wyjdą nie ostro. Strefa ta jest tym większa, im dalej znajduje się punkt nastawienia na ostrość (dla takiego samego otworu przysłony).

Głębia ostrości jest tym większa im mniejsza jest ogniskowa obiektywu.

Głębia ostrości wzrasta (rozszerza się) w miarę oddalania się punktu nastawienia na ostrość i kurezy się jeżeli punkt ten znajduje się blisko.

Jak widzimy, zależności tych jest dość sporo, ale pamiętać o nich musimy koniecznie, jeżeli nie chcemy natrzeć się na przykre niespodzianki.

Najczęstszym, popełnianym przez fotografów błędem jest ustawienie aparatu na nieskończoność. Szczególnie zaś przy fotografowaniu krajozoru z przednim planem — tzw. stażerem lub przy zdjęciu architektury. Cóż się w obwodku przewidzieć, że np. przy obiektywie 6 ogniskowej 10,5 cm i przysłonie 5,6 na cząstkę głębi ostrości przy nastawieniu na nieskończoność zaczyna się dopiero w odległości ponad 13 m od aparatu.

Jak sobie z tym poradzić? W podręczniku o takcie na korpusie niektórych aparatów są specjalne tabele, podające głębi ostrości przy każdym nastawieniu danego obiektywu.

W lepszych klasach aparatów — już w naszym „Druhu” — nawet — można to odczytać na specjalnej skali, ale tą sprawą zajmujemy się później.

Dość parę przykładów dla obiektywu o ogniskowej 5 cm. Np.: przy ustawieniu w takim obiektywie przysłonie 1:8 i odległości na skali aparatu równej 6 m stręła głębi ostrości rozciąga się na przestrzeni 3,7 m do 17 m.

Takim symbolem oznaczamy materiały z II wojny światowej.

większych możliwościach światowych".

Marszałek ERICH VON
MANSTEIN:

"Stalingrad jest oczywiście punktem zwrotnym w dziejach drugiej wojny światowej".

**Hitlerowski generał
KURT TIPPENSKIRCH:**
„Pod Stalingradem na-
stąpiło coś zagadkowego,
nie przeżytego od 1806
roku – zagłada okrajowej
armii”.
Bojownik o pokój, postę-
powy działacz społeczny

HEWLETT JOHNSON:
„...Główny pień faszy-
stowskiego drzewa został
zrąbany w Stalingra-
dzie”

OTTO KORFES, pracownik naukowy Instytutu Wojskowo - Historycznego NKD:
„Bitwa pod Stalingradem wywarła wpływ polityczny na naród niemiecki, na sojuszników Niemiec, na Europę, na cały świat...”

Gen. H. GUDERIAN,
szef sztabu niemieckich
wojsk lądowych:

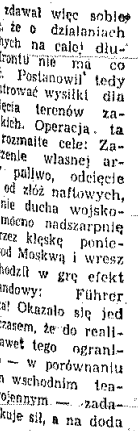
„Podczas II wojny światowej stało się oczywiste, że radzieckie naczelnictwo dowodztwa posiada wysokie umiejętności strategiczne”.

nikowa, otrzymując silne
odrzucenie grupy pancerny.
Heij W pierścieniu zło-
wężym powstałe wy-
wa, na załatanie które-
m dowódczo radzieckie
si zwiąć szybko jednost-
kę z pierścienia wewnątrz
niego (armię Paulusa od-
czono dwoma pierścieniami
mi). Tak więc powstała
możliwość uderzenia z k-
tła na zewnątrz! Zdaniem
gen. Jeremienki — ude-
rzenie od wewnątrz po-
porze uderzeniem z ze-
wnątrz (w rejonie Kotła
nikowa; mogło w pierw-
szych dniach grudnia
1941 roku pierścienie
Małach Maństein, głów-
dowódcy wszystkimi wo-
skami — Führer — na polu-
ni ZSHR — zapewne na
skutek słabej znajomości
sytuacji na froncie — nie
podjął decyzji deblokady
nie pozwolił także ude-
rzyć Paulusowi, który che-
niał do najwybitniejszych
dowódców nie należał.
przecież orientował się
z istniejącą szansą. Mań-
stein czekał aż do 12 gru-
dnia, ale radzieckie do-
wództwo zdążyło już pod-
ciągnąć 2 armię gwardy-
jską. Jeremienko pisze:
„Maństein podarował nam
10 dni”.

Sytuacja nie jest jednak jeszcze beznadziejna, bo w rejonie Kotliczinkowa (patrz mapa), znajduje się silne niemieckie "grupowanie", składające się z resztek armii Hotha, rozmieszczonych dwoma karuzami rumuńskimi, jedną dywizją pchoty, jedną dywizją powietrzną i esantową i grupowaniem płk. Pantwiza. Władnie w tym rejonie zawita nad operacją stalinradka ogromne niebezpieczeństwo. Bo oto radziecki IV korpus kawalerii jęsyj gen. Szapina przerowadzając I.XII rozpoznawanie w kierunku Kotel

A tymczasem w kotła
działały się sceny dan-
tejskie. Paulus dostał szli-
fy feldmarszałka, ale ar-
mia nie dostawała jedze-
nia, lekarstw i amunicji.
Zapewnienia Goeringa o-
(Dokończenie na str. 11)

Opracowali:
B. BRYCZER
i R. SMOŻEWSKI



wzorem innych niemieckich generałów (Möllen-
thin, Tietpelskirch, Doerr,
Bullar), próbuje dowieść,
iż armie niemieckie nie-
potrzebnie usiłowały za-
władnąć Stalingradem.
„Zadecydowałem, upoś-
liżać Hitlera, który sprawa zdoby-
cia Stalingradu uważał za
swoim prestiżem” — pi-
sze Zeitler. Wniosekuje on,
iż rezygnując ze Stalingra
da, należało wszystkie wy-
słki skierować dla opar-
towania Zakaukasia. General
Jeremienko („Uwagi i po-
lemiki”) zbija te argumen-
ty dowodząc, że bez zają-
cia Stalingradu Niemcy
ubokowani na Kaukazie,
stałe mieliby zagrożoną
tyły. Spójrzcie na mapę:
Zeitler uważa, że linię
frontu wyśczerzyło o-
późić o Kolielnikowo, czy

ych na Kaukazie. A więc nie tylko namiętności i upór Hitlera wchodził w grę — także rozwiązanie narzucały operacyjnie kaucyj. Jak się okazało, przekożony, błąd polegał na tym, że grupowa nie stalingradzkie, które miało ochraniać skrzydła grupowania Kaukaskiego, miało własne skrzydła — zabezpieczone!

Wydaje się, że dużo racji ma wybitny teoretyk angielski B. H. Liddell Hart („Strategia” — dzieła na pośrednie), który sugeruje, że Niemcy nie powinni byli rozdzielać swoich sił latem 1942. Hart uważa, iż napieraw należało do wszystkimi środkami opanować Stalingrad, a następnie uderzyć na Kaukaz. Niemcy uczynili inaczej.

krwi nadabieram. Iwarda obrona Stalingradu, mieściła się w ogromnym radzieckim planie operacyjnym...
Chodziło o to, aby związać pod Stalingradem siły państwa niemieckiego i tak długo je absorbować, by armie radzieckie stojące za Donem i nad Wołgą na południe Stalingradu, przystąpiły się do kontr- ofensywy i uderzą na tyły Paulusa dla odciążenia go od zaplecza. Zanim przejdziemy do omówienia radzieckiej kontrofensywy, warto raz jeszcze naszkicować sytuację woj skową na południu ZSRR w połowie listopada 1942. Na Kaukazie i Armia pancer na gen. Kleista po zajęciu Nalczyku, z trudem posuwa się na Ordżonikidze. Tyły armii Kleista ma zabezpieczać zgrupo-

nie radziła w Stalingradzie Luftwaffe będzie w stanie znopracować przez wojnę i ten czas okrzczono polską w tym czasie i amunicyjnie, a także ten paradoksalny błąd, że dla muśki, pozabawie jakichkolwiek racjonalnych podstaw, zapewnienie! Przez wojnę czasu... Na co Hitler? Prawdopodobnie sądził, że jeśli awet armii Paulusa ze zanie zbankructwa, pięćset uda się przerwać. Pojawia się wszakże pytanie: co to takie ryzyko? Należało podejrzewać, że Hitlerowi zaczęło, na wyścigach ze swych pozycji za onem głównych sił racjonalnych i wykorzystanie tego momentu dla ich rozgromienia. Stało się odwrotnie. Stalingrad był grobem dla Niemców.

te, która godziną, wdrapał się na swoje miejsce. Motor
mógł zostać poddany startu drugiego „Ju”.
Wzrosty na maszynę, oblepieni ludźmi, zaczęła huśtać, kie-
mując żołnierzy odsuwały się, aby nie upadła w szeregi
kołowych, zaczęła się wznosić, wysunęła dachu, a między
kapłanem Steiper, Podziałką, zaczęła głośno i zabu-
dłodzięcająco na dół pisać, który stracił z siebie ob-
ajających go żołnierzy. Ujrzał również na zastępcom
w grupkę potępieniów, tych, którzy pozostali na
jściu.
(THEODOR PLEVIK - Stalingrad)

(THEODOR PLIEVIER „Stalingrad“)

W
kotle...

NA SNIEGU widniały setki nóg owiniętych w łachmany, kece i płachty namotane. Byli tam, którzy mogli iść przodem, i wyrzucić za siebie szerokie obławy; płonącymi ogniami i postawionymi w szerebie z opuchniętymi nosami. Ale nie dał krzeseł, których w tej pogoni sędzieliśmy w śnieg, i nie dali poruszać się zbyt wolno i wskutek tego pozostali w tyle.

i technika • wiedza i technika • wiedza i technika • wie

wiedza i technika • wiedza

NOWINKI

WYCIĄGI ZE SKÓRKI CYTRYNOWEJ
HAMUJĄ ROZWÓJ GUZÓW RAKOWYCH

Grupa onkologów francuskich z Bordeaux prowadzi od 3 lat prace nad substancjami zwanymi cytro - flavonoidami i ich wykorzystaniem w leczeniu raka. Substancje te (zawierają one m. in. witaminę P) otrzymuje się z wyciągu ze skórek cytryn. Badania laboratoryjne przeprowadzone na zwierzętach wykazały, że działają one hamująco na wzrost guzów rakowych.

Warto zaznaczyć, że te same substancje zmniejszają poziom cholesterolu we krwi, a tym samym mogłyby znaleźć zastosowanie w leczeniu chorób naczyń wieńcowych serca.

TELEWIZYJNA „SZAROTKA”

Oslągające wagi 17 kg dla przenośnego telewizora uważane jest za sukces przez konstruktorów nowych tego typu aparatów. Tej wagi telewizyjna „Szarotka” wyprodukowała w USA firma Emerson Radio Phonograph Corporation. Jest to pierwszy przenośny aparat telewizyjny dający bezpośredni obraz.

FIGUŁKA — NADAJNIK RADIOWY

Figułka, która przekazuje z jeli ludzkich informacje na temat temperatury, kwasoty i ciśnienia — oto nowy aparat produkcji brytyjskiej, z jakim zapoznał dziennikarzy przedstawiciel Instytutu Badań Lekarskich w Londynie.

Figułka — jest miniaturowym nadajnikiem radiowym. Potrzebuje ona 36 godzin do przejścia przez całe jelito. Niebawem zostanie oddana do masowej produkcji. (REUTERS).

Polskie badania

nad środkami antykoncepcyjnymi

Dla kobiet
czy dla
mężczyzn?

W CIĄGU ostatnich lat dużo wysiłku poświęcają naukowcy sprawie znalezienia dobrego środka zapobiegania ciąży. Wypróbowano takich środków wiele — mechanicznych, chemicznych, a nawet elektrycznych — ale jak dotychczas nie udało się uzyskać oczekiwanego wyniku.

Prace w tym zakresie zostały podjęte również w Polsce. Zespół naukowców pod kierunkiem prof. Jana Lesińskiego w Warszawie od paru już lat prowadzi badania nad wpływem różnych substancji na płodność.

Początkowo wypróbowano szereg środków antymiotycznych (hamujących podział komórkowy) ale wkrótce zrezygnowano z nich ze względu na dużą toksyczność.

Próbowano również środki hormonalne — progesteron. Podawany doustnie przez dłuższy czas, prowadzi on do zahamowania jajeczkowania i w ten sposób uniemożliwia zajście w ciążę. Okazało się, że środek ten skutecznym był u 65 proc. stosujących ten środek kobiet, natomiast u pozostałych trzeba było przez pewen podawanie ze względu na trudne do zniesienia objawy — wymioty, bezsenność, niepokój, odczucie itp.

Następnie przeprowadzono badania nad działaniem progesteronu w połączeniu z innym środkiem hormonalnym — z estrogenem — na wzór amerykański. Stwierdzono, że wprawdzie procent skuteczności jest znacznie większy, ale objawy uboczne u wielu kobiet były zbyt dotkliwe. Poza tym fakt, że konieczne jest stałe zażywanie pigułek — przyczyniło się do wycofania z dalszych badań. Brak również dużych obserwacji kobiet, zażywających stałe ten środek, nie jest wykluczone, że dłuższe zażywanie może źle wpływać na cały organizm.

SOK MALINOWY L.

KIJANKI

Naukowcy nie zaniechali również badania środków, znanych od wieków w medycynie ludowej. Tak np. wino, domo, że sok malinowy wpływa hamująco na płodność, a prawdziwość tego poglądu stwierdzono już naukowo na szczurach. W Indiach prowadzi się badania nad hamującym wpływem wyciągu z groszku białego oraz rośliny zwanej — po łacinie — Litospirum ruderale. W starożytności księżki indyjskie można przeczytać, że kobieta która przez 3 tygodnie zażywa wyciągu z tej rośliny, traci płodność na 1 — 2 lata, jeśli zaś zażywa przez 3 miesiące, traci na całe życie.

Inny, mniej apetyczny środek zawierał stare księgi chińskie. Proponują mianowicie... polknięcie tywch kijanek.

KIERUNEK NA...

MEZCZYZN

Dotychczasowe słabe wyniki w poszukiwaniu środków antykoncepcyjnych dla kobiet, skierowały myśl badawczą...

czy na mężczyzn. Czy można znaleźć sposób na zahamowanie wytwarzania plemników w jądrach? Badania prowadzone przez zespół prof. Lesińskiego wykazały, że tak. Ale preparaty hormonalne działają obecnie równie na organizm mężczyzny, powodując często poważne zaburzenia. Uwagę naukowców zwróciło także hamujące działanie ciepła na wytwarzanie plemników.

Badania swoje prof. Lesiński prowadzi pod egidą Instytutu Matriki i Dziecka w Klinice Ginekologicznej — Położniczej w Warszawie, przy ul. Madalińskiego — na medycznych i kobiecych, którzy zgłaszają się do niego dobrowolnie.

PRZYSZŁOŚĆ

ANTYKONCEPCJI

Niewątpliwie dotychczasowy rozwój badań wskazuje na to, że znajdzie się nareczcie jakiś prosty, wygodny i skuteczny środek antykoncepcyjny — mówi prof. Lesiński. Ale nie można wyobrazić sobie środka uniwersalnego. Zawsze bowiem będzie trzeba liczyć się z przeciwwskazaniami, które są nie do uniknięcia wobec różnej wrażliwości poszczególnych organizmów.

Na pewno jednak będzie się zalecać takie środki kobietom, mającym już dzieci, a nie pragnącym dalszego powiększania rodziny. To samo dotyczy zresztą i mężczyzn.

M. K.

Uwaga — palacze!

NIKOTYNA, PIRYDYNA, AMONIAK,
TLENK WĘGLA, SMOŁY TYTONIOWE,
RAKOTWORCZA BENZYPYRYNA

— OTO CO WCHŁANIA TWOJ ORGANIZM
WRAZ Z DYMEM PAPIEROSA!

NIKOTYNA zawarta w dymie tytoniowym, należy do grupy narkotyków, które doprowadzają stale, w ciągu kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu lat do organizmu, zatrutego go, a silny obrotu ustroju nie są dostateczne dla wydalania nikotyny. Nikotyna przedostaje się z płuc do krwiobiegu.

Dym tytoniowy zawiera, oprócz wysoce szkodliwej nikotyny, pirydyny, amoniaku, tlenku węgla oraz smół tytoniowe, a przede wszystkim — rakotwórczą benzypyrinę. Nikotyna, jako narkotyk, jest przede wszystkim szkodliwa dla systemu nerwowego, powodując zawroty głowy, czasami mdłości i wymioty, bieleń serca i inne objawy, występujące głównie u palaczy początkujących, nie przyzwyczajonych do tej szkodliwej substancji. Szczególnie szkodliwa jest palenie papierosów przy już istniejących chorobach układu i dwunastnicy, a zwłaszcza przy chorobach wrzodowej.

Dym tytoniowy powoduje — poza tym w drogach oddechowych przewlekłe stany zapalne i może również przyczynić się do powstania raka. Wiemy o tym, że palenie szkodzi się często na dusznocie i brak powietrza, zwłaszcza w czasie wysiłków fizycznych, jak np. przy chodzeniu pod górę.

Najniebezpieczniejszym składnikiem dymu tytoniowego jest zawarta w smole tytoniowej benzypyrina, która przyczynia się do powstania raka płuc. Jeszcze 30 lat temu rak płuc był u nas stosunkowo rzadko spotykany, natomiast dziś obserwujemy zwiększenie się kilkakrotnie. Udowodniono doświadczalnie, że nawet mała ilość benzypiryny może wywołać raka płuc. W Islandii natomiast, gdzie zaczęto palić dopiero przed około 20 laty, rak płuc jest stosunkowo rzadki.

Dużo młodszych ludzi rozpoczyna palenie tylko dlatego, że należy to do pewnego rodzaju „stylu”, nie znajdując w tym początkowo żadnej przyjemności. Wkrótce stają się jednak niewolnikami tego nałogu i palą coraz częściej i coraz większe ilości papierosów.

Odstąpienie się od palenia wymaga przede wszystkim silnej woli i jest zagadnieniem psychologicznym, chociaż istnieją różne środki farmakologiczne, które ułatwiają odwykanie się od tego nałogu. Działanie ich polega na odwróceniu uroju od substancji szkodliwych zawartych w dymie tytoniowym, a przede wszystkim — nikotyny.

Dr M. M.

Gdzie jest
skarby?

(Dokończenie ze str. 7)

załadowany na cztery wozy (sanie?), każdy ciągnięty przez sześć koni, dojechał aż do Słup. Pod Krzyżanowicami, uchylił resztę osłony, składającej się z francuskich huzarów, którzy dla odurczenia uwagi od umykającego konwoju, rzucili się do desperackiej szarży na znacznie przewyższające siły rosyjskie.

Samuel Lobster zatrzymał się w ilży na czas potrzebny do wymiaru koni. Złotnicze wyskoczyli kilka niedźwiedzi szkap i mienotrzebie wypuścili burę z miejscowymi obywatelami, upominającymi się o zapłatę za konie. W rezultacie, zanim kolonna dojechała do Lubieni, wsi polonowej 15 km na południe od miasteczka, wiedziano tam o zbliżeniu pewnych siebie wojsk.

Na budowę przewidywanego mostku nad strumieniem znajdującym się w odległości od wsi stracono kilka godzin. Mostek został rozebrany przez chłopów, którzy następnie uzbrowili się w widły, ustawione na sztorc kosy, siekiery itp., oczekiwali Francuzów przy pierwszych zabudowaniach. Ponieważ wynik starcia byłby z góry przesądzony, Samuel z załogą zaniechał zdecydowania porzucić wygodny trakt. Zawrócono konie na wschód i łasami, po kilkukrotnym kluczeniu zatrzymali się dopiero w Kunowie.

Ród nasz z wdzięcznością odnotował się do mieszkańców tego ostędu. W Kunowie Samuel Lobster hojnie rzucił złotem, zakupił kilka par koni, a u miejscowego „prochownika” zmienił żołnierze znaleźli serdeczne i gościnne przyjęcie. Tak się złożyło, że około 30 lat potem, Fryderyk Lobster — Rak pojawił się z żoną córką kunowskiego organisty...

Wypoczęci ruszyli w dalszą drogę. Od miasteczka tulała się po wierzchołkach nieznanego kraju. W rozsypane poszła ślawa Wielkiej Armii. Każdy ratując się na własną rękę wybierał bardziej bezpieczne trakt. Tam, na głównym szlaku napastowały ich nie tylko kozackie podjazdy, ale i gromady gładnych, zbiegłych żołdaków. Odbili więc na południe wierząc, że spotkają wreszcie regularne oddziały, jakiegoś rezerwy ciągnące na pomoc. Mówiono im prze-

cięż, że za Wisłą formuje się nowa armia pod dowództwem Leverage, że czekają ich ciepłe kwatery...

Kozacka „rozwiędka” za skoczyła ich w głębokim wąwozie, po czym nie wstąpiła wcale wycofała się na Przewglin. Zaczynając konie pędzono w kierunku Waśniowa, stamtąd tylko dzień drogi do Lagowa, gdzie widziano niedawno Francuzów. Na kamienistej drodze zostali zabici i ranni. Chłopi dobijają rannych, ogolając wszystkich z odzieży a nadciągający od Łazy Rosjanie pochowują w jednym grobie. Parę lat potem Samuel Lobster ufunduje w tym miejscu krzyż dębowy, który przez trwać aż do 1913 roku, kiedy to staraniem miejscowej ludności wystawiono nowy...

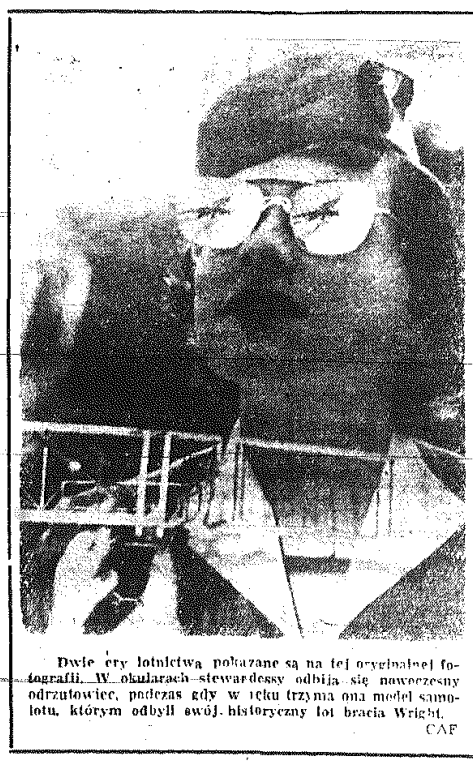
W Waśniowie postój, wymiana koni i błękit, tym razem w karczmarstwie znajdującej się obok kościoła. Smutne to dla nas, ale protoplasta naszego rodu naraził na szwank swe dobre imię z powodu cacki karczmarza.

Opuszczali więc nocą, nie żałując koni, rozumując (zbyt późno), że czterech nawet dobrze uzbrojonych żołnierzy nie upora się łatwo z tłumem wrogo usposobionych chłopów. W okolicy dzisiejszej Nowej Słupki szczęście opuszczało ich ostatecznie. Przyjechali zaledwie godzinę po wymarszu silnego oddziału nieprzyjacielskiego. Rosjanie uderzyli traktiem w kierunku południowym, na Wólkę. Nie ulega wątpliwości, że pragnęli dostać się do bliskiego już Lagowa...

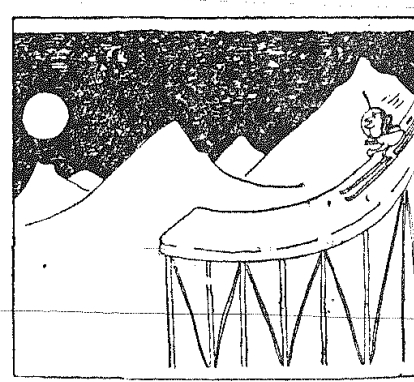
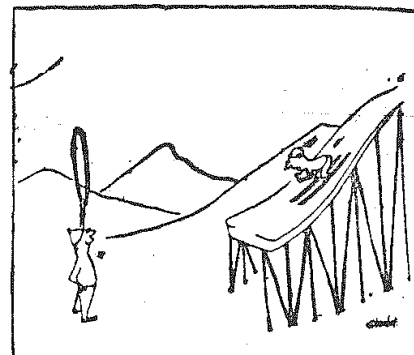
Miejmy nadzieję, że przedsiębiorczy Samuel Lobster kłął ile wlezie; trudno bowiem wydestać się z matni, do której zapędził go kozackie watahy. Nie traci głowy, skreca swój wóz w stronę lasu... I tu ginie ostatni ślad po moskiewskich skarbach.

Rodzinną klechdy milczą o losie trzech Francuzów, towarzyszy Samuela. Może zginęli z jego ręki, może zrozumiałe były bezcelowość dalszej wędrówki ucieki, zabierając co się dało, a swego dowódcę zostawiając na pastwę losu? Jedno jest całkowicie pewne: SKARBY MOSKIEWSKIE NIE DOTARŁY DO FRANCJI.

Samuel Lobster pracował kolejno jako ogrodnik,



Dwie ery lotnictwa polowane są na tej oryginalnej fotografii. W okularach — stewardessa odbija się nowoczesny odrzutowiec, podczas gdy w tle trzyma ona model samolotu, którym odbył swój historyczny lot bracia Wright.



w 1922 roku odkrył w odległości 200 m od drogi do Klasztoru, obok zaśnieżonego bagna, dwa do trzech zachowane kłody wagi, szkielet o bardzo szerokiej klatce i białej nie rozpoznanej, zwaną przez rdc fragmenty pistoletu lub karabinu. Władysław Tomasz Rak wyobraził z ziemi sygnet złoty, wagi około 5 dek, który sprzedal w 1939 roku zegarmistrzowi p. Koneckiemu, mającemu zakład przy ul. Sienkiewicza w Kielcach. Szukając dalej w miejscu znalezienia pierścienia (w okolicy skrzyżowania drogi do Klasztoru z drogą leśną) natrafił na głęboki grób, kryjący szczątki kilku ludzi. Staa kości dowodzi, że grób ten liczy 100—200 lat. Znalaziono w nim także miesięczne guziki znacznych rozmiarów, jed nakże tak zniszczone przez rdzę, że znaków nie odcyfrowano.

Ostatnie, większe poszukiwania czynił w latach 1925 — 1937 ojciec mój, Marian Rak, krakowie z zawodu. I on, mimo sprwadzenia różdkarzy i wydatkowania poważnych sum nie osiągnął celu.

Pasja poszukiwania dała się we znaki wsiem Rakom. Legenda rzekomych skarbnicy na tradycję rodzinę, wiatku pokrośnionego pieru, pozostałości spadu przez Samuela Lobstera „operuje” historycznymi i to nie zachęcało młodych ków do podejmowania szukan, i bezskutecznych wędrówek po polu. Dziś wiem, że skarb nie małgenda o złocie cnoty skiewskich, wymyślbyć może nad dalszą pachnącego i nocywa słupskiego, powby traktowana, jak tu zasługując z doboru ustmierem wozu.

Jedynym skutkiem niezawodne spostrządaje się na wycie w Gory Świętokrzyskie to widok starej porysowu pagu Kana. I to mi wygłosił wszystkie skarby leńskiego zabójcy.

WAWRZYNIEK

